

Maja Sendra

Legenda o Geraldzie z miasta Biecha

Dawno, dawno temu, kiedy jeszcze Biecz był miastem królewskim, a Święta Jadwiga Królowa często urzędowała w tych stronach, w Bieckim Domu z Basztą żył pewien chłopiec imieniem Milan. Miał on wiele, ale jego najcenniejszym darem były uczciwość i ręce gotowe do pracy. Nie przeszkadzało mu też, by pomagać innym. Ten właśnie chłopiec wywodził się ze szlacheckiego rodu, jednego z najbogatszych dotychczas zamieszkujących miasto. Mimo zamożności rodziny chętnie pomagał mieszkańcom we wszystkim, co było do zrobienia w danym momencie, a jego wysiłek nie umykał ludziom, którzy bardzo szanowali jego pracę.

Pewnego chłodnego popołudnia, gdy ten właśnie chłopiec niósł potrzebne produkty do szpitala Świętej Jadwigi oraz by spotkać się z przyjaciółmi, których tam poznał, na swojej drodze spotkał coś niezwykłego; coś, czego jeszcze nigdy nie widział. Kątem oka, dostrzegł skrawek jasnego materiału, jakby przenikającego między niedalekimi budynkami. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że osoba nosząca go wydała się jakby rozpuścić w powietrzu, kiedy tylko Milan spojrzał w jej stronę. Chłopiec nie zastanawiał się nad tym dłużej, tłumacząc tę sytuację zmęczeniem po dniu pracy, gdyż nie mógł porzucić powierzonego zadania.

Kiedy młodzieniec wrócił po kilku godzinach spędzonych na pomocy w szpitalu, wydawało mu się, że raz jeszcze coś dostrzegł, jakby zjawę. Tym razem nie zamierzał już pozostawić tego w spokoju. Młody mężczyzna zawsze należał do z natury ciekawskich, więc postanowił zbadać sprawę. Pobiegł w jeden z zaułków, gdyż wydawało mu się, że dostrzegł sylwetkę i ten sam jasny materiał. Wydobyl swoją szablę, na wypadek potrzeby samoobrony oraz własnego komfortu wejścia w nieznane miejsce.

Taka jednak okazja nie nadarzyła się, gdyż kiedy młodzieniec wyrzał za róg, dostrzegł... innego chłopca. Wyglądał on rówieśnika Milana, ale z tą różnicą, że nieznajomy wydawał się niezmiernie blady. Jego twarz zakrywał cieniutki, prześwitujący jedwab, który wyglądał na niezwykle kruchy, jakby miał rozpaść się pod najdelikatniejszym dotykiem. Reszta jego stroju była w jednakim, śnieżnobiałym kolorze w formie długiego płaszcza. Nawet włosy chłopca wydawały się zbyt długie i wyblakłe, nie wspominając o nieobecnych wzroku, utkwionym w przestrzeń. Gdy Milan podszedł trochę bliżej, schował szablę. Nieznajomy chłopiec usłyszał go i dostrzegł. Zamierzał uciec, ale szlachcic powstrzymał go.

- Poczekaj! - zawołał - Nic ci nie zrobię. Chcę tylko porozmawiać. Proszę...

Chłopiec wydawał się zmieszany i początkowo nieufny, ale skinął głową, zwracając się do Milana:

- Potrzebuję pomocy. Od wielu lat moje dobre imię pozostaje splamione. Nie mogę zaznać spokoju, mimo że bardzo pragnę sprawiedliwości i odpoczynku. Proszę, pomóż mi. Coś w tonie głosu chłopca, a może w wyrazie jego twarzy, zabroniło Milanowi odmówić. Młodzieniec jedynie pokiwał głową, nie będąc pewnym, jak zareagować w sytuacji takiej jak ta. Dopiero kiedy Milan wykonał powierzone mu zadanie i dzięki swojej pozycji pomógł mu udowodnić, że jest niewinny. Gerald, bo tak miał na imię, okazał się być duchem.

Szlachcic, aby udowodnić brak związku ze zbrodnią - jak się przekonał - zmarłego, musiał długo szukać w archiwach dowodów. Nie było to najprostszym zadaniem, ale zdecydowanie cel okazał się szczytny. Gerald oskarżony był albowiem o szpiegostwo na rzecz Świętego Cesarstwa Niemieckiego lub jak kto woli, I Rzeszy Niemieckiej. Stało się tak za sprawą jego głębokich korzeni germańskich, co doprowadziło potem do jego ścięcia, wraz z rodziną. Jak Milan zdołał ustalić, dowody na winę rodziny

Geralda zostały sfałszowane przez wrogów tego rodu. Kiedy młodzieniec okazał potwierdzenie niewinności, rodzina zmarłego, jak i on sam, doczekali się oczyszczenia ich imienia, a w miejscu, gdzie usytuowany był ich dom - spalony po ich śmierci - powstał pamiątkowy pomnik całej trójki.

Ludzie w końcu poznali prawdę, a wokół rodu Geralda szerzyło się jedynie dobre słowo. Nie był to jednak koniec tej historii. Kiedy Milan po uroczystości odsłonięcia pomnika wrócił do domu, zastał tam starannie napisany list, na drogim pergaminie, z literami z atramentu czarnego jak smoła. Jego treść brzmiała:

„Drogi Milanie z miasta Bieczy,
W tym krótkim liście nie zdołam okazać swojej ogromnej wdzięczności względem Ciebie. Pragnę jedynie, byś przyjął mój dar, jako wyraz uznania. Jest to moje błogosławieństwo dla Ciebie, jak i Twoich potomków. Dzięki Tobie moja dusza wreszcie może spocząć”

Odtąd Biecz odnosił niezliczone sukcesy, jak i cała rodzina Milana, a ród chłopca trwał lata, pod nazwiskiem „Kromer”, uzdolniony we wszelakich dziedzinach.

